

KOMU CHCEMY WYRAZIĆ SWĄ WDZIĘCZNOŚĆ

ZRZESZENIE
„KRAĞ KUPOWALECKI”
Al. Kraśnicka 135, 20-718 Lublin
tel. 81 524 05 86

KOMU CHCEMY WYRAZIĆ SWĄ WDZIĘCZNOŚĆ...

(przykłady)

W kręgu kupowaleckim wielu Ukraińców i ich rodzin (kilkadziesiąt) nie zawahało się podczas mordów w 1943 roku, ryzykując swoim i swoich rodzin życiem, ochronić życie swoim sąsiadom Polakom. Oto kilkanaście świadectw ze znanych nam relacji:

Rodzina Ukraińców Darii i Filipa WÓJTOWICZÓW

z Szerokiej

Fragmety relacji ^(Rel. 6)

Aleksandry

GŁOWIŃSKIEJ

(z d. Markowskiej)

w czasie napadu miała 7 lat

...Nagle przybiegła sąsiadka. – „*Mordujq!*” - krzyknęła. Powstała wielka panika, wszyscy w popłochu gdzieś gnali. Mama wpadła do domu, zaczęła pakować jakieś rzeczy do walizki. Z walizką popędziła za dom, gdzie rósł łąn maku i tam ją ukryła. Nie odstępowałam mamy na krok. Wszyscy razem: rodzice, brat, służący, no i ja pobiegliśmy w kierunku lasu. Ukryliśmy się za lasem. Dookoła rozlegały się jakieś strzały, jęki i krzyki, a my czołgaliśmy się w zbożu. W drodze natrafiliśmy na dwunastoletniego mojego ciotecznego brata Antoniego Sawickiego z Lulówki, syna Marii i Adolfa Sawickich, który pozostał już z nami. Uciekając, spotykaliśmy różnych ludzi, szczególnie wyraźnie zapamiętałam płaczącą kobietę Natalię Wojciechowską (33 l.) ranną w ucho (obcięty kawałek). Jej bliskich już pomordowano...

...I w tym momencie przechodził dwuosobowy patrol banderowców. Padła komenda: stój! (...) Kazali wyjść całej szóstce i zaprowadzić się do domu. (...) Kiedy ponownie się obudziłam, czułam się już lepiej. Zaczęłam chodzić po domu i szukać członków mojej rodziny. Wszyscy zostali

zamordowani. Nie jestem w stanie określić w jaki sposób pozbawiono ich życia ale moje rany były ranami ciętymi od noża lub bagnetu. Tatuś leżał w poprzek łóżka, twarzą do pościeli. Miał całą koszulę moką od krwi. Mama leżała obok stołu, brat za stołem, kuzyn pod łóżkiem, a służący obok łóżka. Babcię zabito na podwórku. Nie uciekała z nami, ukryła się w schowku chrustu przy domu, ale kiedy usłyszała, jak sądzę, co się dzieje, to wyszła i też ją zabili. Wszędzie było pełno krwi. Nawet moja sukienka i włosy zeszywniały od niej. (...) moja lewa ręka była przebita w łokciu na wylot (...) dokładnie pamiętam, jak przy obróceniu głowy zaboląła mnie rana, którą miałam po prawej stronie ramienia.(...) Nagle spostrzegłam, że spod lasu idzie dwóch mężczyzn. Szybko uciekłam do domu i położyłam się w to samo miejsce, gdzie leżałam poprzednio. Leżąc oczy miałam otwarte i widziałam, jak mężczyźni podeszli do okna. Jeden z nich powiedział, żebym się nie bała. Dalej nie ruszyłam się z miejsca. Oni weszli do środka, popatrzyli i wyszli. Po chwili jeden z nich wszedł powtórnie, podszedł do mnie, wziął za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Ten drugi stał przed domem i wymiotował.(...) Na klombie przed domem zaczęli kopać dół. (...) Po chwili dwaj mężczyźni wynosili pozawijane w płótno trupy i składali je do tego dołu. (...) wzięli mnie za rękę i szliśmy do lasu (...) Jednym z tych mężczyzn był Ukrainiec o polskim nazwisku Filip Wójtowicz.

Przez ogród zbliżyliśmy się do jakiegoś domu. Kobieta (Daria Wójtowicz) otworzyła okno i szybko wsadzono mnie do wewnątrz. Na środku kuchni stała miska z wodą. Porozcinali mi sukienkę, a łamiące się od krwi włosy obcięli. Myli mnie i opatrywali rany. Miałam ich osiem - dwie na głowie, pozostałe rany znajdowały się po prawej stronie klatki piersiowej i na lewej ręce. Bandyta chyba pomylił strony i dlatego nie trafił w serce. Po obmyciu i zajodynowaniu ran położyli mnie na sienniku w komórce. Pielęgnował mnie przeważnie mężczyzna Ukrainiec Wójtowicz. On zmieniał opatrunki, karmił, uczył po ukraińsku pacierza i znaku krzyża. Ponieważ byłam osłuchana z ukraińskim językiem (Ukraińcy często przychodzili do ojca), coraz lepiej mówiłam po ukraińsku. Moich opiekunów nazywałam „tata” i „mama”. (...) Kiedy zaczęłam wychodzić już na dwór, opiekunowie mówili znajomym, iż jestem ich siostrzenicą.

Po jakimś czasie „tato” przyprowadził znaną w lesie osiemnastoletnią dziewczynę. Nie mogła chodzić. Myślę dzisiaj, że miała zapalenie stawów. Leżała w stodole i jęczała z bólu. Kiedy zanosila jedzenie lub picie, mówiłam do niej po ukraińsku. Denerwowała się bardzo i krzyczała, dlaczego nie mówię do niej po polsku. Była to Wacka Skawińska. Znała moich rodziców i mnie, ale ja jej nie znałam. (Po latach dowiedziałam się, że ocalała i obecnie mieszka w Poznaniu). (...) Teraz wiem, że mój pobyt u Wójtowiczów był publiczną tajemnicą. Zaczęto im grozić i musieli się mnie pozbyć. To było powodem, że „mama” wsadziła mnie na wóz, przykryła słomą i zawiozła do sąsiedniej wsi Bużany. Mieszkała tam polska rodzina Sobczyńskich. Sprawa była wcześniej umówiona.(...) Zaraz też wyjechali wraz ze mną do Sokolnik koło Lwowa, potem do Białobrzeg

koło Łańcuta i tam przekazali mnie mojej ciotce Marii Sawickiej z Lulówki.

(przypisek: Niedługo po tym Filip Wójtowicz został zamordowany. Jedną z krążących wówczas wersji mówiła, że na rozkaz dowództwa zabił go jego syn Iwan, który był członkiem UPA, czemu jednak jego rodzina zaprzeczała nie chcąc na ten temat rozmawiać)

Wasył TKACZUK

z Kupowalec

Ukrainiec, kawaler

Wasył Tkaczuk posiadał gospodarstwo położone niemal na granicy Kupowalec i Boroczyc. Ta ogromna, około 100-hektarowa posiadłość, czyniła go najbogatszym gospodarzem w kręgu kupowaleckim. Powstała przed I wojną światową jako resztówka po parcelacji czyjegoś majątku (Rel. 35). Był starym kawalerem, miał siostrę Wierę i siostrzeńców Wołodię oraz Kolę Nozdraczewów. Podczas napadu 16 lipca 1943 r. i w następujących dniach po nim, poświęcił się ratowaniu Polaków, był prawdziwym bohaterem tego czasu.

Liczni świadkowie piszą o jego godnych czynach podczas napadu w dn. 16 lipca 1943 r. i po nim (Rel. 1) (Rel. 11) (Rel. 13) (Rel. 22) (Rel. 26) (Rel. 29) (Rel. 32) (Rel. 34) (Rel. 36) (Rel. 49), a z osób, które bezpośrednio tego doświadczyły, można wymienić m. in. : rodzinę Aleksandra Gilewicza, Bronisława i Marię Gilewiczów, rodzinę Franciszki Gilewicz, Halinę Giewicz, rodzinę Kazimierza Gilewicza, rodzinę Felicji Konopko w tym Marcinkiewiczów, Leokadię i Mieczysława Konopków, Adama i Marię Skawińskich itd. Narazając swe życie przechowywał też Żydów (Rel. 1) prześladowanych i mordowanych przez Niemców jak również Ukraińców, co świadczyło o jego ludzkim stosunku do krzywdzonych bez względu na ich narodowość czy wiarę.

Wasył Tkaczuk przeżywał jednak dramat rodzinny. Jego siostrzeńcy - Wołodia i Kola Nozdraczewowie „byli zajadłymi bandytami” (Rel. 11).

Jakże wymownymi są słowa Alfredy Kostrzewy (z d. Marcinkiewicz), która w swej relacji (Rel. 32) napisała: „Tkaczuk, nasz dobry sąsiad i przyjaciel, ratował życie nie tylko nam, ale wielu innym Polakom. Z dzieciństwa pamiętam same dobre opinie o nim, uważam go za bohatera, tym bardziej że nie przeżył, został zamordowany i tylko domyślałam się za co i przez kogo”. „Wątpliwe, by pozostało to tajemnicą, że pomagał Polakom, a banderowcy byli w takich przypadkach bezwzględni”. „To jakieś nienormalne, że wspomnienia o tych prawych ludziach odejdą razem z nami, a na świecznikach pozostaną bestialscy bandyci – banderowcy”.

Wtedy, kiedy strony rodzinne zaczęli odwiedzać byli polscy mieszkańcy kręgu kupowaleckiego,

pytani o losy Wasyla Ukraińcy albo nie chcieli o tym mówić, albo twierdzili, że pewnie zabili go sowieci za to, że nie chciał wstąpić do kolchozu (Rel. 22).

Fragmenty relacji:

Dudkowska Jolanta Lulówka (Rel. 22)

Porządnymi i życzliwymi dla Polaków były ukraińskie rodziny Piotrowskich i Bachniuków. Podobnie przyjacielem Polaków był Ukraińiec Tkaczuk. Był człowiekiem bogatym. Wiem, że **został zabity** (chyba już po wojnie) **podobno za to, że nie chciał wstąpić do kolchozu.**

Tuszyński – Sikora Michał Lulówka (Rel. 49)

Poszczególni członkowie rodziny uciekali niezależnie od siebie, prapradziadkowie Adam i Maria Skawińscy zostali przechowani w stodole u zaprzyjaźnionego kupowaleckiego Ukraińca, Tkaczuka, który z narażeniem życia uratował ich, jak i wielu innych Polaków.

Żukowska Halina Szeroka (Rel. 34)

Przesiedzieliśmy całą noc w zbożu. Ukraińiec Tkaczuk podstawił przy brzegu Gnilej Lipy łódkę, którą nad ranem zaczęliśmy przeprowiać się na drugi brzeg. Okazało się jednak, że łódka jest dziurawa, więc zaczęliśmy tonąć. Starsi mężczyźni, którzy umieli pływać, robili wszystko, by można było się nią przeprowić.

Markowicz Halina Kupowalce (Rel. 1)

O zagrożeniu ze strony Ukraińców mówił na przykład Tkaczuk (imienia nie pamiętam), mieszkający niedaleko, na skraju Kupowalec, po stronie ukraińskiej miejscowości Boroczyce, który znał nas dobrze i często u nas gościł. Ojciec kupował u niego ziemię i prowadził z nim różne interesy, często z sobą rozmawiali bądź to o sprzedaży płodów rolnych, bądź o polityce lub innych sprawach. Wzajemnie udzielali sobie rad i w czym mogli pomagali. Tkaczuk był Ukraińcem bardzo bogatym. Pamiętam, że na dwa dni przed napadem przechodził przebiegającą obok naszych zabudowań drogą, która prowadziła od Beresteczka do Horochowa, spotkał mego ojca i powiedział: „poddajecie się jak Żydzi – a tylko patrzeć, jak banderowcy przyjdą tutaj” (...). I nagle posłyszałam, że ktoś się do mnie skrada. Czekałam w największym napięciu – co będzie to będzie – ale posłyszałam słowa: „Nie bój się, nie bój”. Był to sąsiad, Ukraińiec Tkaczuk, który wszystko obserwował z ukrycia. Zbliżył się do mnie i mówi: „To ty Gilewiczówna jesteś? Ty jesteś Hala?”. Mówię, że tak i że się go boję. Na co on: „Przecież mnie znasz, a ja znam dobrze twoich rodziców. Nie bój się, dziecko, ja cię ukryję, a potem zobaczymy, co się da zrobić. (...) Pomyślałam, że jest to dla mnie jakaś szansa i zgodziłam się z nim pójść. Gdy skradaliśmy się, idąc w kierunku jego dworku, wokół panowała kompletna cisza. Tak doprowadził mnie do stogu siana. Okazało się, że stóg był wydrążony, a wewnątrz znajdował się przechowywany przez Tkaczuka Żyd, który z kolei schronił się tu przed Niemcami. Tkaczuk rozgarnął siano i kazał Żydowi wyjść, a mnie wejść do

środku. Powiedział, że ma inną skrytkę i tam Żyda umieści. Co się z tym Żydem stało i jakie były jego dalsze losy, nie wiem. Ja zostałam w stogu. (...) Rano Tkaczuk przyniósł mi mleko, a i potem co jakiś czas przynosił coś do jedzenia. Stóg znajdował się na wzgórku, skąd bardzo dobrze było widać rzekę, a za rzeką stację Horochów 2. Rzeka i stacja leżały niżej, można też było zobaczyć to, co pozostało po moście zniszczonym przez Ukraińców. Równocześnie tak dworek Tkaczuka jak i stóg, w którym siedziałam, były bardzo dobrze widoczne od strony stacji. Stacja to było zbawienie. Oceniając jednak realistycznie sytuację, wydawała mi się czymś, co było położone na końcu świata. Siedziałam w tym stogu i nie wiedziałam co mam robić. (...) Wiem, że Tkaczuk, tak jak i inni miejscowi Ukraińcy, brał udział w grzebaniu pomordowanych, co odbywało się w ten sposób, że z reguły zakopywano ich po prostu w miejscu, gdzie ofiary dopadła śmierć. (...) Był to już trzeci dzień pobytu w kryjówe. Około godziny dwunastej w południe Tkaczuk podbiegł do stogu. Był blady i ogromnie zdenerwowany. Głos mu drżał, gdy mówił: „Dziecko kochane, teraz na mnie przyszła kolej, mnie zabiją, a ty będziesz uratowana”. Pytam: „A kto ma pana zabić?”. Na co on: „Idą tu Polacy, właśnie przeprawiają się przez rzekę”. Nie mogłam w to uwierzyć, więc mówię: „Jacy Polacy, tutaj nikt nie odważy się wrócić! To pewnie Ukraińcy albo Niemcy!”. Tkaczuk jednak obstawał przy swoim i po chwili poszedł obserwować przeprawę zza stogu. Nie trwało to długo. Zobaczyłam, jak szybko wchodzi do stogu i obejmuje mnie za nogi. Całując po nogach i płacząc powiedział: „Już tu idą! Polacy i Niemcy! Ratuj mnie! Ja się tu schowam, a ty mów, że mnie nie ma”. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, bo przecież chciał mnie przekazać swym bratankom, ale że tak się upokorzył i błagał, a sam nic mi złego nie zrobił, obiecałam, że go nie wydam. Zaraz też zakopał się w siano i tak oboje czekaliśmy, co będzie dalej. Za chwilę posłyszałam, że do stogu zbliżają się jacyś ludzie. Nie wierzyłam w nadejście ratunku dotąd, dopóki nie usłyszałam dobrze znanego mi głosu Munka Żukowskiego: „Kto siedzi w tym stogu, niech natychmiast wychodzi!”. Wtedy wykrzyknęłam: „Munek, to ty?!”. On też poznał mnie od razu i zawołał: „Halina, to ty żyjesz? Wychodź szybko!”. Kiedy wyczołgałam się ze stogu, w porywie radości rzuciło się na mnie kilku uzbrojonych młodych Polaków, w tym Munek Żukowski i Rysiek Pulka. Obok stali trzej uzbrojeni Niemcy i widziałam, jak również szczerze cieszyli się, że odnaleźli żywą dziewczynę. (...) Okazało się, że do stacji Horochów 2 dotarło dużo niedobitków z Kupowalec i pobliskich miejscowości. Wśród nich sporą grupę stanowili dorastający chłopcy i młodzi mężczyźni, bo najwięcej ofiar było wśród dzieci, kobiet i osób starszych. Niemcy dali Polakom wojskową lornetkę, a oni cały czas obserwowali, co dzieje się w okolicy. Jak wcześniej wspomniałam, dworek Tkaczuka i stóg, w którym byłam ukryta, leżały na wzgórzu, w małej odległości od stacji i było je stamtąd bardzo dobrze widać. Polacy widzieli, że ktoś cały czas kręci się koło stogu i domyślili się, że jest w nim ktoś ukryty. Niemcy wyposażyli Polaków w broń i na ten wypad poszli razem z nimi. Chodziło o trzy sprawy. Trzeba było zrobić przejście przez rzekę, sprawdzić, kto ukrywa się w

stogu i zorganizować jakąś żywność dla koczujących na stacji ludzi. W ten właśnie sposób zostałam uratowana.

Molska Maria Kupowalce (Rel. 11)

Czółno nabierało wody i gdy Rysiek przewoził rannego wujka, czółno przewróciło się. Wlecieli do wody, ale na szczęście Rabczyńskiemu udało się Wójcickiego uratować i wyciągnąć na drugi brzeg. I tak nas po trzy osoby przewoził na drugą stronę. W tym czasie na brzegu rzeki pojawił się Ukraińiec Tkaczuk. Pytał: „Moje Kochane Polaczki, co ja wam mogę pomóc?”.

Nowina – Rer Joanna Boroczyce (Rel. 36)

Mój ojciec Edmund zaś dostrzegł, że w Kupowalcach dzieje się coś złego. (...) Przede wszystkim zajął się sparaliżowanym bratem Edwardem, którego wziął na plecy i zaniósł do bardzo życzliwego Polakom Ukraińca Wasyla Tkaczuka (ur. 1895r.), sąsiada. Ukraińiec ten był najbogatszym gospodarzem w okolicy, posiadającym ok. 100 hektarów ziemi uprawnej. Wujek Edward przebywał u niego do momentu załatwienia środka transportu, który pozwolił na jego przewiezienie w bezpieczne miejsce. Po umieszczeniu wujka u pana Tkaczuka ojciec zajął się ratowaniem pozostałych. Zabrał babcię i ciocię Stanisławę z dziećmi Alfredą (6 l.) oraz nowo narodzonym Krzysiem (2 dni) i wrócił z nimi do Tkaczuka. Gdy się ściemniło podeszli do rzeki Gniła Lipa, skąd udało mu się przeprowadzić wszystkich łodzią na drugi brzeg. Tam już byli bezpieczniejsi. Połączyli się z innymi uciekinierami a następnie przy pomocy Niemców przewiezieni zostali furmankami do Horochowa.

Konopko Leokadia Kupowalce (Rel. 21)

Najgodniej zachowała się wtedy część Ukraińców, która nie akceptowała postępowania bandytów i, ryzykując wiele, udzielała Polakom pomocy. Były u nas tego liczne przykłady i mogę wymienić tu takie ukraińskie rodziny, takie jak Bachniuków, Piotrowskich, Czepiuków oraz sąsiada Tkaczuka, który przechował przed bandytami w stogu siana moją siostrę Halinę.

Gilewicz Wiesława Kupowalce (Rel. 26)

Na tydzień przed napadem dobry znajomy naszej rodziny – Ukraińiec Tkaczuk przyszedł do nas z poufną wiadomością, że wkrótce nastąpi napad na Kupowalce. Stanowiska mego taty to jednak nie zmieniło.

Gilewicz Helena Boroczyce (Rel. 13)

Mama była bardzo zaniepokojona moją nieobecnością. W niedzielę poszła do Ukraińca Tkaczuka. Zapytał, czy wszyscy w rodzinie są już bezpieczni, na co mama powiedziała, że nie ma najmłodszej córki. Tkaczuk opowiedział mamie, że w sobotę był na naszej kolonii i widział, iż nasze krowy są uwiązane do drzewa. Jest teraz tam spokojnie i mama może się tam udać

Kostrzewa Alfreda Boroczyce (Rel. 32)

Mama leżała jeszcze w łóżku po urodzeniu syna, mego brata Krzysztofa, a ja z Mundkiem byliśmy

na łące za domem. Nagle zobaczyliśmy od strony Kupowalec kłęby czarnego dymu. Mundek pobiegł ze mną do domu, wziął na plecy swojego sparaliżowanego brata Edwarda i wraz z babcią, jak to było tylko możliwe szybko, pobiegli w stronę zaprzyjaźnionego Ukraińca Tkaczuka. Mama nie zdążyła tak szybko, więc tylko wzięła na ręce braciszka, drugą trzymała mnie i ledwo zdążyliśmy ukryć się w pszenicy niedaleko domu.

Słyszałyśmy przejeżdżający wóz z banderowcami, którzy zachowywali się bardzo hałaśliwie, ktoś wydawał rozkazy, np. jak okrążyć nasz dom. Na szczęście nas nie zauważyli. Siedziałyśmy tak skulone do wieczora i nie pamiętam, kto po nas przyszedł – Mundek czy Tkaczuk? Zmieniłyśmy kryjówkę, teraz siedzieliśmy wszyscy w łanie maku. Tkaczuk przyniósł jedzenie, a gdy zapadła noc – jakimś dziurawym czółnem – Mundek z jakimś chłopcem pojedynczo przeprowadzali nas na drugi brzeg. Pamiętam, że przechodziliśmy przez łąki i bagna a ja zgubiłam sandaalki. Widziałam też, iż moja mama również idzie boso. Tak zaczynałyśmy życie od początku.

Wiele lat po wojnie brat zabitego wraz z moim Ojcem Kazimierza Konopki Józef, postanowił pojechać do Kupowalec, by odszukać szczątki pomordowanych i pochować na cmentarzu. Tamtejsi Ukraińcy znali te miejsca, byli bardzo chętni do pomocy, gdyż z zabobonnym lękiem przechodzili tamtędy wieczorem, a konie podobno stawały „dęba”. Józef Konopko obawiał się, że nie trafi na właściwe szczątki (byli wrzuceni do dołu i zakopani razem), ale jak już zasygnalizowałam, przydała się ta książeczka do modlitwy, którą Ojciec miał przy sobie. Nie wiem, czy dowiedział się czegoś o Tkaczuku, ale wątpliwe, by pozostało to tajemnicą, że pomagał Polakom, a banderowcy byli w takich przypadkach bezwzględni. (...) Pewnie też za mało napisałam o ludziach, Ukraińcach, którzy ryzykując własnym życiem zrobili wiele, by ratować Polaków przed zagładą. Byłam za mała, by na te fakty popatrzeć szerzej, ale wiem, że do nich należały takie osoby jak Ukraińcy Tkaczuk i Jacyna. Tkaczuk, nasz dobry sąsiad i przyjaciel, ratował życie nie tylko nam, ale wielu innym Polakom. Z dzieciństwa pamiętam same dobre opinie o nim, uważam go za bohatera, tym bardziej że nie przeżył, został zamordowany i tylko domyślałam się za co i przez kogo.

To jakieś nienormalne, że wspomnienia o tych prawych ludziach odejdą razem z nami, a na świecznikach pozostaną bestialscy bandyci – banderowcy.

Rodzina Ukraińca Jurko PAWLUKA

z Nowego Gniwna

Fragmety relacji:

Po wywiezieniu z Nowego Gniwna polskich osadników wojskowych na Sybir (10 lutego 1940 r.) sowieci zasiedlili ich gospodarstwa Ukraińcami zza Bugu. Wyjątkiem była rodzina miejscowego Ukraińca Jurko Pawluka, której okupanci sowieccy przydzielili znajdujące się w Nowym Gnieźnie

drugie gospodarstwo Aleksandra Łazowskiego (a właściwie jego syna Edwarda, który był w niewoli niemieckiej) ^{(Rel. 16) (Rel. 22)}, w ramach „odkułaczania” Łazowskich. Kiedy weszli Niemcy Pawlukowie dostali nakaz opuszczenia własności Łazowskich, a gdy Pawluk nie chciał się do tego zastosować, doszło do ostrego konfliktu, opisanego w relacji syna Aleksandra - Henryka Łazowskiego ^(Rel. 16).

Podczas napadu (16 lipca 1943 r.) doszło nawet do tego, że, jak pisał Henryk ^(Rel. 16) „ten Jurko Pawluk wyszedł, odwołał dwóch Ukraińców i nas im wskazał i oni nas już pilnowali, chcąc zlikwidować jako pierwszych”. Przyznaje jednak, że „Potem ten Jurko Pawluk zmienił front i zaczął Polaków ukrywać”. „Pewnie ciążyło na nim to, że chciał mnie i moją rodzinę skasować, żeby przejąć gospodarstwo i starał się to z siebie zmyć”

W opinii Polaków Pawluk był dobrym człowiekiem. Przez dwa tygodnie ukrywał w swojej stodole ponad dwudziestu polskich uciekinierów, zdając sobie sprawę z tego, że ryzykuje życiem swoim i swojej rodziny.

W chwili napadu nasz pracownik Janek (chłopak z Galicji, z biednej rodziny, który u nas mieszkał) pasł w lesie owce. Krowy stały w oborze, a owce pasły się. Józek syn Jurko Pawluka – jego rówieśnik, pasł konia. Konie pasł tam też Heniek Tolwaj . Jak Ukraińcy dokonali mordu, to Pawluk tego Janka i Heńka zabrał do siebie ^(Rel. 16)

W pamięci wielu mieszkańców kręgu kupowaleckiego Jurko Pawluk pozostał tym, któremu zawdzięczają swe przetrwanie. Z narażeniem życia swego i swojej rodziny krócej lub dłużej ukrywał w swoim gospodarstwie ponad dwudziestu polskich uciekinierów, a według świadków między innymi: Drewnowską Stefanię, Dyszczakowską Apolonię, Janka (pracownika Łazowskich), Jasińską Marię z córkami Jadzią i Ireną, Hapko – Niemkę, Klszno Kazimierę z matką staruszką, kobietę uciekinierkę (jej rodzina przechowywała się u Józefa Wojciechowskiego, przyjechali z Hołodża), Lisowskiego Jana z synem Franciszkiem, Madurę Adama, Marcinkowską z synem Wacławem z Sienkiewiczówki, Rązewską Marię z córką Haliną, Sawickiego Michała, siostry Sawickie Jolantę, Alinę i Krystynę, Skawińską Marię z córką Sabiną, Tolwaja Henryka, Tolwaja Tadeusza, Romana Witkowskiego, Natalię Wojciechowską, Żukowską Stanisławę z synem Jankiem ^{(Rel. 10) (Rel. 16) (Rel. 22) (Rel. 30) (Rel. 45)}

Uciekinierzy przechowywani byli zależnie od sytuacji w różnych miejscach – w stodole, zbożu, malinach itp. „Był taki czas, że trzy dni i trzy noce siedzieliśmy w zbożu, bo Pawluk bał się najścia banderowców. Jeździli bardzo często, patrolowali i kontrolowali okolicę, sprawdzając, czy nie ma gdzieś jeszcze Polaków” ^(Rel. 22)

Liczba przetrzymywanych zmieniała się, bo początkowo dochodzili nowi, a później część opuszczała Pawluków i udawała się w kierunku Galicji.

Jedynie dwie osoby nie ukrywały się – był to Henryk Tolwaj, którego Jurko Pawluk przedstawiał banderowcom jak swego syna i 12-letnia Alina Sawicka, przedstawiana jako córka. Alina (znająca dobrze język ukraiński) swobodnie poruszała się po gospodarstwie, we wszystkim pomagała Pawlukom - doiła krowy, kaczkom kroїła zieleninę, a w polu żęła zboże ^(Rel. 22).

Henryk Tolwaj był w gospodarstwie Ukraińca Jurko Pawluka. Podczas napadu Pawluk przekonywał bandytów, że to jego syn. Kiedy banda kazała Pawlukowi zakopywać pomordowanych, robił to razem ze swoim synem Józkiem i z Henrykiem.

Wszystkie osoby wymienione wyżej napad przeżyły. Szczęśliwie też wojnę przeżyli bohaterowie tego czasu Pawlukowie.

Dudkowska Jolanta (DuJo) Lulówka ^(Rel. 22)

Zbliżałam się do następnych domów. Wiele z nich paliło się jeszcze, inne były już spalone. Szłam dalej, na Nowym Gnieźnie zobaczyłam zagrodę Łazowskich zajmowaną przez Ukraińca, który nazywał się Jurko Pawluk. Jego rodzina знаła nas. Gdy weszłam do domu, powiedziałam, że jestem Markowska, a nie Sawicka. Wiedziałam, że ten człowiek znał dobrze mojego wujka Markowskiego. W tym momencie wyszła żona Pawluka, zaczęła lamentować i prosić, abym nie zostawała u nich. Mówiła, że oni również zginą, jak będą pomagać Polakom. Dała mi kawałek chleba i kwaśne mleko, opatrzyła rany. Chociaż Ukraińcy ci nie byli radzi, zostałam u nich. Nie miałam siły iść dalej. Wtedy okazało się, że tutaj przebywają jeszcze inni Polacy, a wśród nich moje młodsze siostry: Alina, która miała 12 lat i 3-letnia Krystyna. W sumie było tu 21 Polaków, między innymi Apolonia Dyszczakowska, Maria Rażewska z córką Haliną, Kleśniowska z matką staruszką i Marcinkowska z synem Waclawem z Sienkiewiczówki. Schowała się tam również Natalia Wojciechowska. Miała w głowie rany z robakami.

Będąc u Pawluka, w czasie dnia chowaliśmy się w zbożu. Spaliśmy w krzakach malin. Wiedzieliśmy, że gdyby nas tu znalezione, wówczas wszyscy zginęliby łącznie z Pawlukami. Pawluk nas karmił, choć były chwile krytyczne. Był taki czas, że trzy dni i trzy noce siedzieliśmy w zbożu, bo Pawluk bał się najścia banderowców. Jeździli bardzo często, patrolowali i kontrolowali okolice, sprawdzając, czy nie ma gdzieś jeszcze Polaków.

Tylko siostra Alina miała luźniej i nie chowała się. Pawlukowie podawali ją za swą córkę i tak traktowali. Pomagała im w gospodarstwie, doiła krowy, kaczkom kroїła zieleninę, a w polu żęła zboże. Po 3 tygodniach pobytu u tej dobrej rodziny, pewnej nocy usłyszeliśmy stukot kół i głośne rozmowy na wozie. Furmanka zatrzymała się. Wszyscy myśleliśmy, że to Ukraińcy. Okazało się, że to przyjechała moja mama razem z „szucmanami”. Była to uzbrojona przez Niemców i ubrana w niemieckie mundury polska samoobrona.

Dudkowska Jolanta Lulówka (Rel. 22)

Pawlukowie przechowywali wiele osób. Wśród przechowywanych, jak pamiętam, byli: Henryk Tolwaj, Tadeusz Tolwaj, Maria Skawińska (żona Aleksandra), jej córka Sabina, Dyszczakowska, kobieta uciekiniarka (jej rodzina przechowywała się u Józefa Wojciechowskiego, przyjechali z Hołodża), Hapkowa – Niemka, która mną się opiekowała w stodole, Rązewska z córką Haliną (z Szerokiej), Stefania Drewnowska, Adam Madura (pracownik Łazowskich), moje siostry Alina i Krystyna, Natalia Wojciechowska i ja – Jolanta. – Liczba przetrzymywanych zmieniała się, bo początkowo dochodzili nowi, a później część opuszczała Pawluków i udawała się w kierunku Galicji.

Przewoźniak Genowefa Nowe Gniezno (Rel. 45)

Syn Henryk zaś był w gospodarstwie Ukrainca Jurko Pawluka. Podczas napadu Pawluk przekonywał bandytów, że to jego syn. Kiedy banda kazała Pawlukowi zakopywać pomordowanych, robił to razem ze swoim synem Józkiem i z Henrykiem. Później Henryk opowiadał, że w dole za naszą stodołą zakopano 5 niedopalonych szczątków ludzkich, i że byli to mój ojciec Andrzej Starowicz, Stanisława Maksymowicz z dzieckiem, Feliks Dyszczakowski oraz Karolina Burgerowa. Opowiadał też, że podczas kopania dołu, podeszli do nich uzbrojeni bandyci, pytając kim oni są i Pawluk znów powiedział, że to jego synowie. Tym razem Henryk bardzo to przeżył zaraz uciekł do stodoły Pawluka, dwa dni z niej nie wychodził i nie chciał nic jeść. Pawluk, to był dobry człowiek. Przez dwa tygodnie ukrywał w swojej stodole ponad dwudziestu polskich uciekinierów, zdając sobie sprawę z tego, że ryzykuje życiem swoim i swojej rodziny.

Żukowski Jan (Rel. 10-)

Na strychu spędziliśmy 5 dni i nocy. Któregoś dnia mama zobaczyła przez szparę w szczycie budynku, że szosą idzie nasza była służąca, Ukrainka Zosia. Matka zbiegła ze strychu i pobiegła przez sad w jej kierunku. Umówiły się, że gdy Zosia będzie wracała z Haliczian, wejdzie do sadu i z mamą porozmawia. Gdy to się stało, matka dowiedziała się, że mój ojciec i kilku sąsiadów zostało zamordowanych koło kuźni oraz poinformowała nas, że część Kupowalczyńców zgromadziła się w Nowym Gnieźnie. Na drugi więc dzień poszliśmy do tej miejscowości, by połączyć się z tymi, co przeżyli. Spotkaliśmy tam moją ciotkę Marię Jasińską z córkami Jadzią i Ireną oraz mego sąsiada i kolegę Romka Witkowskiego. W sumie razem było tam około 20 osób – kobiet i dzieci. Żyliśmy w ciągłym strachu o własne życie, gdyż w każdej chwili mogli wpaść bandy UPA.

Rodzina Ukrainca (IN) BACHNIUKA

z Kupowalec

Bachniukowie mieszkali i prowadzili gospodarstwo na wschodnim skraju Kupowalec od strony

Boroczyc.

W pamięci polskich współmieszkańców pozostaną dobrymi sąsiadami, ludźmi przyjaznymi, bohaterami tego czasu ^{(Rel. 1) (Rel. 2) (Rel. 10) (Rel. 11) (Rel. 16) (Rel. 21) (Rel. 22) (Rel. 29)}. Udzielając pomocy i chroniąc Polaków przed śmiercią ryzykowali życiem swoim i swojej rodziny. To oni w czasie napadu ukraińskich bandytów ukryli w gnojowicy uciekającą przed banderowcami Stanisławę Żukowską z 9-letnim synem Jankiem i przez kilka dni dawali im schronienie ^{(Rel. 1) (Rel. 10) (Rel. 15) (Rel. 24)}.

Po latach (2008 r.) ppłk Jan Żukowski odszukał rodzinę Bachniuków. Żyła już tylko córka Zofia, jej brat Józef wcielony do Armii Czerwonej zginął na froncie. Jan spotkanie to opisuje tak: „Gdy weszliśmy do mieszkania, przedstawiłem się, kim jestem – Janem Żukowskim, synem Jana, zamordowanego w 1943 roku przy kuźni. Oboje z Zosią rozplakaliśmy się. Wszystko pamiętała. Długo rozmawialiśmy, wspominając ten straszny czas, a potem rozstaliśmy się płacząc sobie <<w rękawy>>” ^(Rel. 24).

Rodzina Ukraińca (IN) CZEPIUKA

z Nowego Gniezna

Ukraińcy Czepiukowie znaleźli się w Nowym Gnieźnie w połowie 1940 roku, kiedy sowieci zasiedlali Ukraińcami „zza Bugu” gospodarstwa wywiezionych na Sybir Polaków. Czepiukom przydzielono gospodarstwo Franciszka (?) Jana (?) Galicy. Choć ze zrozumiałych względów Polacy, rdzenni mieszkańcy, odnosili się do nich z rezerwą, z biegiem czasu stosunki sąsiedzkie ułożyły się poprawnie. O tym, że Czepiukowie byli porządnymi ludźmi wspomina się w wielu relacjach ^{(Rel. 1) (Rel. 5) (Rel. 21) (Rel. 25) (Rel. 26) (Rel. 29) (Rel. 30)}

Sąsadowali z rodziną Kazimierza Gilewicza z Kupowalec rozdzieleni z nią granicą między Kupowalcami a Nowym Gnieznem. Podczas napadu z banderowcami nie współpracowali. Bali się ich i mieli świadomość czym grozi udzielanie pomocy mordowanym Polakom. Mimo tego, przez wiele dni, takiej pomocy udzielali (np. rodzinom Kazimierza i Bronisława Gilewiczów) ^{Rel. 1) (Rel. 5) (Rel. 21) (Rel. 26)}, a wiedząc, że ci ukrywają się w zbożu, nie poinformowali o tym banderowców, za co życie też mogli stracić.

Czepiukowie wojnę przeżyli. Dalsze losy nieznane.

Rodzina Ukraińca Hryćka BABIJA

(SoW)

Nie wiemy na pewno gdzie mieszkała ta ukraińska rodzina (prawdopodobnie w Bużanach) i jaki był jej skład. Wiemy tylko, że po napadzie w dn. 16 lipca 1943 r., Hryćko Babij przez dwa tygodnie

ukrywał w zbożu rodzinę Łogaszów z Lulówki – ojca Kazimierza, matkę Feliksę, dzieci Zdygmunta, Genowefę i Aleksandra. Dzięki rodzinie Babijów rodzina Łogaszów przeżyła

Rodzina Ukraińca Maksyma JACYNY

z Boroczyc

Rodzina Maksyma Jacyny gospodarzyła w Boroczycach niedaleko Boryskowicz. Utrzymywała dobrosąsiedzkie stosunki z polskimi rodzinami z Boroczyc, w szczególności z rodziną Kazimierza Malinowskiego, która posiadała łąkę obok domu Jacynów. Czesław Malinowski, syn Kazimierza, w swej relacji ^(Rel. 35) pisał: „Sołtysem Boroczyc był Ukrainiec Iwan Jacyna, a moja rodzina przyjaźniła się z jego bratem Maksymem Jacyną, ur. w 1897 r.. Maksym gospodarzył niedaleko Boryszkowicz wraz z żoną Hanną, ur. w 1900 r. i synami Andrzejem, ur. w 1923 r. oraz Siergiejem, ur. w 1926 r.”, „Potwierdziło się to w czasie napadu 16-17 lipca 1943 r.”, „On to właśnie ostrzegł mojego ojca, że będą mordować Polaków i u niego się zatrzymaliśmy”, „Aby nie wzbudzić podejrzeń, zabraliśmy z sobą widły i grabie, tak, jakbyśmy udawali się w pole do przetrząsania siana. A łąka nasza położona była na skraju wioski, pod Boryskowiczami, przy której mieszkał Maksym Jacyna.” Ok. godz. 16:00 zobaczyliśmy łuny pożarów na kierunku Kupowalec i północnej części Boroczyc.”, „U Maksyma Jacyny przenocowaliśmy, a rankiem 17 lipca Maksym przeprowadził nas przez Gniłą Lipę, wiedząc w którym miejscu można przejść bezpiecznie”.

Wiadomo również, że zarówno Masym jak i jego brat Iwan sprzyjali Polakom, pomagali im w tragicznych momentach i stronili od banderowców.

Rodzina Ukraińca Nikoły KOWALCZUKA

Rodzina Nikoły Kowalczuka gospodarzyła gdzieś (?) niedaleko od gospodarstwa Michała Sawickiego z Lulówki.

Sawicki Czesław Lulówka ^(Rel. 4)

„Dziadek Kuźmy Niźnika, który żył w przyjaźni z moim dziadkiem Walerym Sawickim, opowiadał później mojemu bratu Zenkowi (w szpitalu), że moja mama i brat Alfred byli bardzo zmasakrowani. Mój ojciec w pierwszej chwili skrył się w zbożu i siedział tam aż do nocy. W nocy udał się do naszego sąsiada Nikoły Kowalczuka, który przechowywał go przez kilka dni.”

Rodzina Ukrainki „KOWAŁYCHY” **z Kupowalec**

Ukrainka zwana „Kowałychą” z synem Iwanem i synową mieszkali w Kupowalcach (kuźnia) przy głównej drodze prowadzącej z Beresteczka do Horochowa. W czasie napadu 16 lipca 1943 r. na tej drodze znalazło się wielu Polaków, którzy natknęli się na wcześniej zastawione zasadzki banderowców. Większość tych Polaków została zamordowana lub ciężko raniona.

Najtragiczniejszym w Kupowalcach był mord pod kuźnią ^{(Rel. 10) (Rel. 15) (Rel. 18)}, w którym w okrutny sposób (posiekanie siekierami) bandyci zamordowali 8 mężczyzn. Widziały to „Kowałycha” i jej synowa ukryte na strychu i obserwujące wszystko przez szpary w deskach ^(Rel. 15). Bandyci kazali Iwanowi zamordowanych zakopać ^(Rel. 18). Okazało się, że dwóch pociętych siekierami (Antoni Witkowski i Stanisław Konopko) jedzcie dogorywało. „Kowałycha” z synem zabrali Stanisława do siebie. Po kilku dniach zmarł w ich łóżku ^(Rel. 18). Witkowskim zaopiekowali się inni sąsiedzi Ukraińcy, przekazali go na stację Boroczycy – Horochów II, skąd trafił do szpitala w Horochowie, gdzie po kilku dniach zmarł ^{(Rel. 10) (Rel. 18)}.

Jan Żukowski ^(Rel. 10) pisał: „Dopiero wtedy dowiedziałem się, że mój ojciec został zamordowany wraz z sąsiadami: Kazimierzem i Mikołajem Konopko, Witkowskim, dwoma młodymi braćmi Opałko i kilkoma innymi osobami. Tej rzezi dokonali na nich bandyci UPA koło zabudowań zamieszkałych przez Ukraińców – Kowałychę i jej syna Iwana. Witkowski, którego bandyci nie zabili od razu, tylko ciężko ranili, po kilku dniach tułaczki dotarł do Boroczyc, skąd przewieziono go do szpitala w Horochowie. On zrelacjonował, w jaki sposób zamordowano jego 7 współtowarzyszy. Mojemu ojcu obcięto nogi, w wyniku czego wykrwawił się i zmarł. Witkowskiego polscy lekarze starali się uratować, ale niestety nastąpiło zakażenie, wskutek czego zmarł.”

Całe tragiczne zdarzenie opisał też w swojej relacji ^(Rel. 15) **Aleksander Sawicki**: Podczas ucieczki na tej szosie koło kuźni, gdzie mieszkała Kołomycha – Ukrainka ze swoim synem Iwanem i synową, banderowcy wszystkich uciekających zatrzymywali i zabijali. Między innymi zatrzymali mego wujka Stanisława Konopkę, Kazimierza Konopkę, Mikołaja Konopkę, Antoniego Witkowskiego, Jana Żukowskiego i jeszcze dwóch chłopców, gdzieś tam z Budek Kołodeskich, którzy mieszkali u Józefa Konopki. Banderowcy brali po dwóch zatrzymanych i prowadzili za tę kuźnię. Ukrainka Kołomycha i jej synowa uciekły w tym czasie na strych swego domu i przez szpary w deskach wszystko obserwowały. Potem Kołomycha to relacjonowała dokładnie tak, jak się to wszystko odbywało. Po zaprowadzeniu za kuźnię kazali się kłaść. Twarzą do ziemi. „Lichaj!, lichajcie!, Kładźcie się!”. Następnie cięli siekierami. Po zabiciu szli po następnych dwóch, i tak

wymordowali całą siódmkę.

Wieczorem przyszedł w to miejsce Ukrainiec, dobry sąsiad mego wujka Stanisława Konopki – Iwan, aby wykopać dół i zabitych zakopać. Mój wujek odzyskał trochę przytomności. Na widok Iwana podniósł nieco głowę i zawołał: „Iwan, wody, wody”. Pod wpływem silnej gorączki i upustu krwi miał straszne pragnienie. Ten, jak to usłyszał, przestraszył się, rzucił łopatę i uciekł. Wtedy z kolei podnosi głowę Witkowski i mówi: „Stasiu, to ty żyjesz?”- „No żyję.” – „Popatrz jaki straszny los nas spotkał”. Mój wujek mówi: „Trudno, musimy się z losem pogodzić”. Witkowski miał pocięty obojczyk, pocięte żebra, miał rozciętą całą tętnicę szyjną. Mój wujek miał prawie jedną nogę odrąbaną, rękę pokaleczoną siekierą, żebra pocięte. I tak w bólu, w miarę swoich możliwości zaczęli szukać ratunku. Jeśli chodzi o Witkowskiego, to pod osłoną nocy pomału odczołgał się i dostał do bliskiego sąsiada Ukraińca o nazwisku Zochniuk. Prosił o pomoc i radę. Ten, jak jego zobaczył całego we krwi (z tętnicy szyjnej bulgotała krew z pianą), przestraszył się i nie wiedział, co ma z nim zrobić

Na drugi jednak dzień doprowadził go do Ukraińca Tkaczuka, który przeprowadził Witkowskiego przez rzekę, przez kładkę, do stacji kolejowej. Stamtąd odwieziono go do szpitala w Horochowie. Na skutek odniesionych ran i upływu krwi po kilku dniach zmarł. Natomiast mój wujek Stanisław Konopko konał przez kilka dni u sąsiada – Ukraińca Iwana, na pryczy. Silna gorączka, gangrena, upływ krwi, bez żadnej pomocy lekarskiej z tą prawie odciętą nogą, w rękę z książeczką do modlenia się, w bólach, po kilku dniach umarł.”

Zaś Zofia Bogulska dodała ^(Rel. 18) : „Po spakowaniu wozu już w domu nie spaliśmy. My gdzieś w zbożu, a tylko ktoś zostawał, żeby czuwać - na zmiany. Minęły trzy noce i wujek postanowił, że mimo niepewnej sytuacji, trzeba zwieźć wykoszoną koniczynę, gdyż było tego na polu bardzo dużo. Zabraliśmy się do tego rankiem 16 lipca. Zdjęliśmy rzeczy z wozu i woziliśmy tę koniczynę do południa. Potem pomylił się, ja jeszcze zrobiłam trochę masła i wtedy wujek Stanisław poszedł, by czegoś dowiedzieć się od ludzi. Kazał nam zostać w domu, bo jak mówił: „Jak uciekać, to trzeba razem. Dowiem się, co tam się dzieje i będziemy myśleć co robić dalej”. Poszedł główną drogą – do zakrętu. I na tej drodze został zatrzymany przez bandytów.

Bandyci już tam byli. Wszystkich zatrzymanych na drodze odprowadzali za kuźnię i zabijali siekierami. Zabici zostali na miejscu dwaj Konopkowie, dwaj (ojciec i syn) Kapalkowie, Marcinkiewicz i Żukowski. Wujek Stanisław i Witkowski zostali porąbani siekierami, padli jak nieżywi, ale później jeszcze ożyli. W pobliżu mieszkała taka biedna Ukrainka – Kowałycha z trochę niedorozwiniętym synem Iwanem. Przychodzili czasem do nas z tym synem pracować, dostawali produkty i pieniądze, a ostatnio nawet wujek dał im za darmo krowę. Bandyci kazali Iwanowi zamordowanych zakopać. I ten Iwan przyszedł z łopatą, by to zrobić. Ale jak się zbliżył, mój wujek

uniósł się trochę i zaczął go wołać. Krzyczał nawet, żeby ich pozabijał, ale ten przestraszył się i uciekł. Witkowski zwrócił uwagę wujkowi, że nie powinien tak mówić, gdyż chrześcijanin tego domagać się nie powinien. Potem Iwan przyszedł z matką i umierającego wujka Stanisława wzięli do siebie. W ich łóżku zmarł po dwóch dniach. Witkowski zaś z pomocą sąsiadów Ukraińców dotarł do stacji Horochów 2, został odwieziony do szpitala w Horochowie, gdzie jednak po kilku dniach zmarł.”

Rodzina Ukraińca Serhija KRACZUKA

z Cechowa

17 lipca 1943 r. przyjaźnie usposobiony wobec Polaków Ukrainiec Serhij Kraczuk ostrzegł, że najbliższej nocy nacjonałiści ukraińscy zamierzają wymordować ludność polską. Polacy ukryli się w lesie i w zbożu, a następnie przedostali się do Horochowa. Wszyscy ocalili. Opuszczone przez nich gospodarstwa Ukraińcy spalili. (inf. dostarczył Przemysław Portuś, źródło: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 127-128).

Rodzina Ukraińca Andrzeja LESZCZYNY

z Haliczan ? / Boroczyc

Ukrainiec Andrzej Leszczyna był człowiekiem bogatym. Maria Molska ^(Rel. 11) napisała, że był ich sąsiadem, co sugeruje, że Leszczynowie mogli mieszkać w pobliżu Gąsiorowskich – w Haliczanach. Jednakże w „Stronach o Wołyniu” (SoW) lokuje się tę rodzinę w Boroczycach.

W swej relacji ^(Rel. 11) pisała: << W dniu napadu poszłam z ojcem na pole. Pszenica była piękna – mieliśmy ją właśnie odkaszać, bo żniwa, przecież 16 lipca. I tam podszedł do nas znajomy Ukrainiec, sąsiad Andrzej Leszczyna, człowiek bogaty, który nie był nastawiony wrogo do Polaków. Był człowiekiem bardzo porządnym, kształcił swoje dzieci, córkę i syna w polskich szkołach, a syn był już uczniem gimnazjum. I mówi: „Oj Gąsiorowski! Jak mnie was żal. Jest nieszczęście. Ale więcej co ja wam będę opowiadał. Będzie nieszczęście...” i zaczął płakać. I dalej: „Nie koście tej pszenicy, zostawcie tę robotę, idźcie do rodziny”. On musiał coś wiedzieć. Przyszliśmy więc do domu, mama miała obiad. Kapłała właśnie małą Henię i na stole miała

Rodzina Ukraińca (IN) HYLKA

z Boroczyc

O tej rodzinie wiemy tylko, że gospodarzyła w Boroczycach. **Helena Gilewicz** wspomina ^(Rel. 13), że jej stryjenka, w dn. 17 lipca 1943 r., u Ukraińca Hylka trzymała wóz z zapakowanymi rzeczami, przygotowany do ucieczki. Hylek był przychylny Polakom i pomagał im w przygotowywaniu się do ucieczki, o czym w swej relacji ^(Rel. 13) wspomniała Helena:

<<Tkaczuk opowiedział mamie, że w sobotę był na naszej kolonii i widział, iż nasze krowy są uwiązane do drzewa. Jest teraz tam spokojnie i mama może się tam udać. Kiedy mama do nas przyszła, byliśmy przy wozie. Pyta nas: „Czego tu siedzicie? Trzeba iść na stację, jest tam dużo naszych ludzi i tam jest bezpiecznie. Można nawet dojechać na stację wozem, ale starą drogą, bo tam gdzie jest szosa, płynie teraz rzeka, gdyż Ukraińcy spalili most”. Mama i ja poszłyśmy na swoje podwórze. Ale ja wyjrzałam na drogę i zobaczyłam dwóch uzbrojonych mężczyzn. Cofnąłam się i uciekłyśmy z mamą na nasze pole. Patrzymy, co się dzieje, a przy wozie Rafalskiego stoi dwóch bandytów. Więc zaczęłyśmy uciekać przez zboża. Za nami leciał bandyta i wołał: „Stij bo strylaju”. Jednak do nas nie wystrzelił. Natomiast spotkał stryjenkę z dwiema wnuczkami Antoniną i Halinką. Stryjenka błagała, żeby ich nie zabijał. Powiedziała, że za to dostanie od niej konia z wozem i zapakowanymi rzeczami. A ten wóz stał u Ukraińca Hylka. Dała go bandycie, a ten puścił je wolno. My doszłyśmy do łąk i tam, siadając, postanowiłyśmy odpocząć. Byłam ja, Mama, Danusia, Zosia, Marysia i Lodzia. Potem doszła stryjenka z dwiema wnuczkami. Niedaleko była rzeka. Przełożono tam przez nią taką kładkę i po tej kładce przeszłyśmy na drugi brzeg. A już stamtąd poszłyśmy prosto na stację.>>

Rodzina Ukraińca Kłyma PIOTROWSKIEGO

z Kupowalec

Rodzina Ukraińca Kłyma Piotrowskiego mieszkała na skraju Kupowalec od strony Boroczyc. Przyjaźniła się z Polakami, a w chwili grozy pomagali im przedzierać się do stacji Boroczyce-Horochów 2, której strzegli Niemcy z bronią maszynową, a gdzie polscy uciekinierzy mogli już czuć się bezpieczni.

Po wojnie życzliwie przyjmowali przyjeżdżających Polaków, dzielili się wspomnieniami i

zawsze potępiali banderowców za to co oni zrobili.

Syn Kłyma Sławek nie wyraził się nigdy o Polsce inaczej niż „Matka Polska”. Pokazywał też niektóre miejsca, gdzie stały polskie domy i gdzie płytko pod ziemią leżą szczątki pomordowanych Polaków.

Przewodniczący
ZRZESZENIA
„KRAJ KUPOWALECKI”
dr inż. Krzysztof Gilewicz
Al. Kraśnicka 135, 20-718 Lublin
tel. 81 524 05 86

